

Kaprys na rzekę i trzy pory roku

z końcem zimy
rzeka zaczyna stękać
zator rodzi

dudnią lody a w rozstępach
jej białego brzucha
można dostrzec ciemną wodę
która wkrótce odejdzie

kry zbijają się w kierdel
jak owce
coraz im cieplej
tulą się jedna do drugiej
byle trochę chłodu na drogę
zachować

wkrótce wyruszą na redyk

Słońce mocną ręką
poprowadzi je
ku morzu

potem z wiosną niebo
nagle zlewa się
z ziemią

chmury zawzięcie biczą pola
wiatr pieśni o powodzi zawodzi
a Wisła ogromna już stoi
na progu domu

do drzwi puka
przestępuje z nogi na nogę

zakłopotana
prosi o szklankę wody
i coś drobnego na pamiątkę
po potopie

dopiero w sierpniu kiedy na dobre
opadną już wody
a pożółkłe powietrze pęka od upału
drzewa wychodzą nad rzekę
i idą powoli brzegiem
wczepione korzeniami w skarpy

wszystkim udziela się niepokój
młodych bocianów
tylko wiklina niczym się nie przejmuje
jak to ona
wciąż coś plecie trzy po trzy

topielec znów utknął na mieliźnie
ma dłonie wielkie jak wiosła
bezzębne usta podobne otchłani
ssą piorun węgorza

a mocne ręce mostów sięgają daleko
poza horyzont
spinają przyczółki ich stalowe ścięgna
lecz piaszczyste brzegi i tak się im w palcach
rozłazą

oschły Księżyc patrzy na świat z góry
Wisła widziana z tej perspektywy
chuda jest jak zaskroniec
wije się
wody szuka

w płytkich starorzeczach raki opowiadają sobie
jakieś niewiarygodne historie